Ochrona lasów.

Wspominaliśmy już porzednio o prawnej ochronie lasów, obecnie starać się będziemy podać w streszczeniu formy, w jakich państwo ją wykonuje.

Opieka, jaką państwo otacza lasy oraz dążenie do utrzymania ich w stanie trwałości, wywołała konieczność ustanowienia pewnej kontroli nad gospodarką w lasach, dla zapewnienia ciągłości ich użytkowania, bez narażenia na ich zniszczenie, przez proporcjonalne do obszaru oraz rzeczywistego stanu zadrzewienia, normalne użytkowanie. Aby osiągnąć ten cel, powołane do tego urzędy, wymagają, aby każdy obszar lasu posiadał plan gospodarstwa.

Opieka nad lasami oraz kontrola ich gospodarki, ujętą została w obowiązującą ustawę, jaka daje powołanej ku temu władzy państwowej pełne prawo wglądu w gospodarkę leśną poszczególnych właścicieli. Wszelkie samowolne wyręby lasu lub uchybienia, ewentualnie niezgodne z zatwierdzonym planem użytkowanie lasu, naraża właściciela na odpowiedzialność sądową.

Do przestrzegania wszelkich przepisów, objętych ustawą, a również i rozporządzeń, wydanych w wypadkach nadzwyczajnych, dopełniających tą ustawę, powołane są u nas urzędy pod nazwą Wojewódzkiej Inspekcji Ochrony Lasów.

Jak widzimy, sama już nazwa wskazuje ich charakter. Urzędy te ustanowiono przy województwach, jakie mają odpowiednio wyszkolonych urzędników leśników, pod nazwą komisarzy ochrony lasów, pomiędzy których rozdzielono cały obszar województwa, powierzając każdemu z nich pewną ilość powiatów, stanowiących obwód ich działania i nadzoru. Każdy z komisarzy w swoim obwodzie ma w ewidencji wszystkie lasy prywatne. Na czele obwodowych komisarzy stoi inspektor. W ten sposób cały obszar lasów prywatnych pozostaje pod kontrolą władz państwowych.

W wypadku, kiedy właściciel lasu pragnie wyrąbać pewną powierzchnię lasu a nie posiada zatwierdzonego przez urząd ochrony lasów planu gospodarstwa leśnego, musi postarać się o zezwolenie tego wyrębu w urzędach ochrony lasów, samowolny bowiem wyrąb, jak po-

wiedzieliśmy wyżej, naraża go na odpowiedzialność sądową i konfiskatę nieprawnie wyrąbanego drewna. Tak więc powołane urzędy ochrony lasów w ramach ustawy, stoją nie tylko na straży całości lasów, broniąc uszczuplenia ich powierzchni przez ścisłą kontrolę gospodarki, ale również przez propagowanie konieczności zalesień istniejących w kraju naszym nieużytków, aby obszar lasów stale wzrastał. Państwo więc, jako takie, przez ustanowienie urzędów kontroli prywatnej gospodarki lasami, czuwa nad tem, aby to dobro ogólne, do jakiego zaliczamy lasy, było trwałem, nie ograniczając jednakże właściciela w prawidłowem jego użytkowaniu.

Z kolei winniśmy pomówić nieco obszerniej o środkach zapobiegawczych przeciwko niszczeniu lasów. Do najgroźniejszych szkodników, dybiących na całość lasów, na pierwszem miejscu należy postawić samego... człowieka! Jedni, jak mówiliśmy na wstępie, robią to przez brak oświaty, brak poczucia i poszanowania cudzej własności, często przez nędzę lub brak zarobku, inni znowu, pomimo posiadania zasobu kultury umysłowej, szukają różnych sposobów, dających im możność wyrębu lasu, dającego wprawdzie chwilowo większy sukces materjalny, potrzebny na zaspokojenie prawdziwych a najczęściej urojonych potrzeb.

Las w pojęciu pierwszych, czy państwowy lub prywatny, uważany jest za źródło łatwego zarobku. Byliśmy świadkami niedalekiej przeszłości, jak w dniach wstrząśnień społecznych, pierwszym impulsem mas, zamieszkałych w pobliżu lasów, był gromadny najazd na nie. Żadne inne klęski nie dadzą się porównać ze szkodami, jakich dopuścił się wówczas człowiek. Chciwość, w połączeniu z bezmyślnością, święciły zwycięstwo nad tem, co bronić się nie mogło. Większość dzisiejszych niedorębów o wyglądzie cmentarzysk, to pozostałość z czasów rzekomej wolności. Rąbano, jak kto chciał i gdzie chciał, byle prędzej, byle więcej, a lepsze i cenniejsze. Pielęgnowane latami zwarcia zostały poprzerywane a resztę zniszczenia dokonał już wiatr z łatwością. I dziś niewiele zmieniło się na lepsze. Las jak był dawniej tak i dziś pozostał łakomym kąskiem dla ludzi.

Już przed czterdziestu laty, podczas egzaminu na stopień samoistnego gospodarza leśnego, zażądano od kandydata wymienienia najgroźniejszych szkodników, niszczących lasy, odpowiedział bez namysłu: człowiek! Dodał wprawdzie w formie wyjaśnienia, że człowiekiem tym jest żyd, ale wyjaśnienie to w niczem nie zmienia istotnego poglądu.

Najdotkliwsze kary za nieprawny wyrąb lasu, niewiele przyniosą korzyści, dopokąd sam człowiek nie zrozumie, że cudza własność, to rzecz święta, jak również, że przez bezmyślne niszczenie lasów, wyrządza szkodę ogółowi. *(C. d. n.).* *X.*

LEON PĘSKI.

Pogadanki o łowiectwie.

Gdy szary świt zajrzy w okno domku leśnika, a słonko dopiero zbiera się wyjrzeć z poza borów, to leśnik już, ze strzelbą przewieszoną przez plecy, dąży ku znanym mu zrębom, i łączkom, by sprawdzić i zobaczyć swych ulubieńców, dobrze mu znane rogacze i siuty, boć oto zbliżają się gody weselne i odstrzał rogaczy już jest dozwolony, więc wiedzieć musi dobry leśnik, gdzie i o jakiej porze rogacz wychodzi na śniadanie.

Idzie więc lekko przez bór po miękkiem mchu, a stąpa tak ostrożnie, że nawet gałązka pod nogą mu nie trzaśnie, a umie chodzić cicho jak prawdziwy mieszkaniec lasu, lecz oto zbliża się do zrębu i nie chcąc straszyć swych faworytów, bacznie zdala przez szkła (lornetkę) ogląda zrąb.

Są, jest ich nawet kilka sztuk, a słonko wychylające się z poza wysokiego boru, szle ciekawe, złociste promienie na porębę leśną, złocąc i oświecając wszystko, co na niej się znajduje, a w barwie tej złocistej promieni słonecznych, czerwieni się pięknemi plamami na zieleni traw stadko pasących się sarn.

Koziołek silny szóstak podniósł w górę swą piękną główkę, nastawił łyżki, rozdął chrapki i słucha, lecz cisza boru niczem nieprzerwana, niezmącona nawet podmuchem lekkiego wiatru uspokaja go, skubie więc dalej spokojnie trawkę.

Obok spaceruje para siut, wdzięcznie przesuwając się z miejsca na miejsce, opodal młody widłak chciałby się zbliżyć, lecz obawia się groźnych porostków szóstaka, więc od czasu do czasu tupie nóżką, lecz zbliżyć się nie śmie.

Widzi to wszystko leśnik, i serce mu się raduje, a myślą przebiega inne miejsca, gdzie się schodzą sarenki na ranne śniadanie.

Powoli wycofuje się z obserwacyjnego stanowiska i cicho odchodzi, by nie spłoszyć kochanej gromadki.

Wieczorem znów jest na obchodach, śledząc bacznie za rogaczem myłkusem, rozbójnikiem znanym w kniei, którego odstrzelić przedewszystkiem należy, bo jest niebezpieczny podczas walk, wobec ostro zakończonych i nieprawidłowo rozłożonych porostków, a przytem jako rozpłodowiec jest na nic.

Sarny spotykają się w większych lub mniejszych ilościach we wszystkich naszych lasach, wolą jednak lasy liściaste, lub mieszane, od czysto szpilkowych, choć chętnie i w tych się trzymają, zwłaszcza gdy w pobliżu znajdują się pola zasiane zbożem.

Samiec sarni nazywa się w gwarze myśliwskiej kozłem, lub rogaczem, sarna zaś nazywa się kozą lub siutą.

Przeciętna waga wypatroszonego rogacza waha się pomiędzy 14 a 22 kilogr. Siuty są lżejsze ponieważ i rozmiar ich jest mniejszy.

Uszy u sarn nazywają się łyżkami, oczy świecami, rogi porostkami, nogi cewkami, stopy zaś raciczkami.

Szerść sarn zimową porą ma kolor szaro - popielaty, lub szary, który to kolor na wiosnę przechodzi w rudy z odcieniem niemal pomarańczowym.

Zimową porą odróżnić można rogacza od siuty po tak zwanym pędzlu pod brzuchem, siutę zaś po fartuszku białego koloru na tylnych częściach szynek.

Kozły zrzucają rogi co roku i zimową porą porostków nie posiadają.

Młody koziołek już w czwartym miesiącu życia dostaje guzy na głowie, które po pewnym czasie przechodzą w dwa różki ostro zakończone i nazywa się szpicakiem.

W następnym roku koziołek ma już porostki o dwóch odnogach i nazywa się widłakiem.

Kozioł posiadający porostki z trzema odnogami nazywa się szóstakiem i względnie do tego jak są porostki rozwinięte od szerokości ich i operlenia róży, oraz od długości porostków, dzielimy rogaczy na silnych lub słabych.

Różą nazywamy szerszą podstawę na czaszce, z której wyrastają różki, i o ile ta róża ma zgrubienia w formie grochu, to zgrubienia te nazywamy perłami, i piękność róży zależy od wielkości i ilości operlenia.

Porostki kozłów często z powodu choroby, lub też skaleczenia, zwłaszcza jąder przybierają formę nienaturalną i kozły takie nazywają się myłkusami.

Porostki myłkusów bywają najrozmaitsze jak np. w rodzaju korkociągów lub też krzyża, gdy dwa porostki w środkowej części są zrośnięte i boczne odnogi tworzą podobiznę krzyża, myłkusy takie nazywają się krzyżakami.

Zwyrodnienia są tak rozmaite, że trudno je tu wszystkie wymienić, najciekawsze jednak są te, które oprócz posiadanych normalnie rozwiniętych dwuch porostków, mają jeszcze porostek trzeci, w formie ostrozakończonego sztyletu, zwykle znajdującego się zboku porostków normalnych.

Rogacz który zamiast porostków posiada zgrubiałą rogową masę najdziwaczniejszych form, która to masa jest pokryta szerścią, tak zwaną scypułą, nazywa się perukarzem, zgrubiała zaś masa nazywa się peruką.

Pomiędzy zdrowemi i normalnie rozwiniętemi okazami rogaczów znajdują się obok szóstaków, ósmaki i dziesiątaki, należą jednak do rzadkości.

Przez wielu myśliwych rogacze ósmaki i dziesiątaki uważane są za nienormalnie rozwinięte, choć pod tym względem rozmaite są zdania.

Każdy leśnik w rewirze swoim powinien znać kozły myłkusy, wiedzieć gdzie takowe wychodzą i podać je w pierwszym rzędzie do odstrzału, bo podczas rui kozły takie są niebezpiecznymi rywalami, zwłaszcza gdy posiadają ostro zakończone różki w rodzaju sztyletów, a oprócz tego jako rozpłodowce są zupełnie z rozmaitych względów niezdatne i potomstwo ich często bywa słabowite i nienormalnie rozwinięte.

Siuty rogów nie posiadają, jednak zdarzają się wypadki, że stare okazy mają niewielkie różki stale pokryte scypułem.

Kozły zrzucają rogi co roku jesienią, przyczem starsze zrzucają wcześniej i osadzają wcześniej nowe porostki, aniżeli kozły młode.

Ruje czyli gody miłosne rozpoczynają się w połowie lipca i trwają zwykle przez cztery tygodnie.

Zadanie leśnika podczas rui jest nadzwyczaj różne pilnie bowiem obserwować powinien, czy ma w swoim rewirze odpowiednią ilość kozłów do posiadanych siut, jak również i przy koceniu się bacznie zwracać uwagę winien na to, czy wszystkie siuty mają małe, czy też są między niemi i jałowe i o ile zauważy, że jałowość kozy powtarza się z roku na rok, co może zauważyć przy pilnym badaniu i obserwacji to siuta taka powinna być dana do odstrzału.

Jest ona bowiem z powodu starości lub innych defektów niepłodną, trzyma przy sobie dłuższy czas kozła niepotrzebnie go wyczerpując.

Ruja sama odbywa się przez bieganie w kółko najczęściej wokoło dużego drzewa, czasami w formie ósemki, gdy obiegane są dwa drzewa tuż przy sobie stojące, przyczem siuta ucieka, wydając piskliwe tony, kozioł zaś zapalczywie ją goni chrapiąc, po pewnym czasie siuta przyjmuje kozła i następuje zapłodnienie.

Rogacz zwykle trzyma się jednej siuty aż do czasu kompletnego zapłodnienia, co trwa kilka dni, poczem poszukuje nowej.

Normalnie oblicza się jeden rogacz na jedną siutę, najwyżej zaś jeden rogacz na trzy siuty i w tej ilości leśnik hodowca powinien stan sarn u siebie zachowywać.

Siuta nosi płód w przeciągu 40 tygodni i dla kocenia się wybiera zaciszne wysoką trawą porośnięte miejsce, gdzie się koci, mając zwykle jedno małe, rzadziej dwoje, bywają jednak wypadki, że posiada i troje.

Młode sarniątka przez dłuższy czas są niedołężne i wymagają

troskliwej opieki matki, która ciągle jest przy swych małych rzadko je opuszczając.

Sarniątka trzymają się matek dość długo, bo przeszło rok.

Wiek sarn dochodzi do 15 lat, a poznać wiek można po ubarwieniu sierści, która u kozłów w starszym wieku przybiera kolor na karku sino biały, porostki zaś są krótkie i grube, oprócz tego można jeszcze poznać wiek zabitego okazu, po uzębieniu, a mianowicie po czwartym zębie trzonowym górnej szczęki, który u młodych okazów jest dłuższy niż szerszy, u starszych zaś bardziej szeroki niż długi.

Sarny jak wogóle wszystkie zwierzęta podlegają rozmaitym chorobom, najczęściej jednak spotykane są: biegunka, spowodowane przejściem z suchej paszy na świeżą zieloną, lub też z powodu picia wody stojącej i stęchłej, krwawe moczenie, spowodowane spożyciem znacznej ilości młodych pędów sosny, żarnowca, dębu i trawy moczarowej oprócz tego chorują na tak zwaną motylicę, spowodowaną pasorzytem, który dostaje się na wątrobę, wywołując chorobę, a zostaje pochłonięty przy piciu stojącej wody.

Rozmnożenie sarn jest nadzwyczajnie łatwem i każdy leśnik, zamiłowany w hodowli zwierzyny, w rewirze swoim może podnieść stan sarn do dowolnej wysokości, dbać jednak powinien, by miały dostateczną ilość pożywienia nietylko latem, ale i zimą, gdy śnieg wszystko pokryje.

Sarny, gdy są w danym rewirze w znacznej ilości, czynią szkody w drzewostanie, zwłaszcza w młodych kulturach sosnowych, dębowych, bukowych i innych, obgryzając młode pędy i to zimą, gdy śnieg pokrywa grubą warstwą ziemię.

Obgryzanie takie młodych pędów powoduje zniekształcenie drzew i zmniejszenie przyrostu, jest jednak groźne tylko tam, gdzie stan sarn jest nader duży, w stosunku do obszaru, na którym się znajduje.

By ochronić kultury od ogryzania pędów należy w większych obszarach leśnych zakładać pólka, obsiewane oziminą lub bulbą, a zimą podawać zwierzynie karm, w specjalnych paśnikach na to urządzonych, oprócz tego sporządzony jest specjalny lep, którym osmarowuje się pędy drzewek, tym sposobem chroniąc je od obgryzania.

Sarny należy przyzwyczajać do paśników urządzanych na zimę, jak również do lizawek zakładanych latem po rewirach, wobec czego lizawki i paśniki takie, powinny być stawiane, nie w ostatniej chwili, kiedy głód z powodu wielkich śniegów grozić zwierzynie zaczyna, lecz powinny one być zrobione zawczasu i rok rocznie w karmę zaopatrywane, a to w celu przyzwyczajenia do niej zwierzyny.

Najodpowiedniejszą paszą podawaną w zimie i najzdrowszą jest seradela i koniczyna z drugiego ukosu, oprócz tego podaje się w karm-

nikach, żołędź, bukiew, i kasztany, przyczem baczyć należy by produkta te nie były spleśniałe.

Paśniki powinny być przykryte daszkiem, by ochronić suchą paszę przed zmoknięciem, albowiem wilgotna i spleśniała jest bardzo szkodliwa dla zdrowia sarn.

Lizawki urządza się zwykle na porębach w zwykłych korytkach, lub też w wydrążonych pniach, najtańszy to i najprostszy sposób.

Jak już powiedziano leśnik hodowca powinien znać dobrze ilość posiadanych w swoim rewirze sarn i od niego też zależy prawidłowe sformułowanie odstrzału, przyczem powinien kierować się przy podawaniu ilości do odstrzału rogaczy tym, by nie zmniejszyć zbytnio ilości rogaczy to jest by nie przypadło więcej ponad 3 siuty na jednego rogacza.

Bezwarunkowo w pierwszym rzędzie podlegają odstrzałowi rogacze myłkusy, perukarze, słabo rozwinięte i chorobliwe sztuki. Z widłaków, nawet takie, które późno bardzo ścierają scypułę ze swych rożków, z siut zaś bezwarunkowo odstrzelane być powinny wszelkie stare i jałowe sztuki, do rozpoznania jałowych sztuk pomaga to, że trzymają się one zwykle pojedyńczo i są łatwiejsze do obserwowania.

Sarna ma wiele wrogów jak: wilki, lisy, rysie, żbiki, a nawet łasiczki, oraz orły i puchacze, a zwłaszcza najgroźniejszy dla nich wróg to kłusownik, który nie tylko tępi je strzelaniem lecz i przez stawianie na nie sideł, to też leśnik powinien często kontrolować przesmyki, drożynki i ścieżki uczęszczane przez sarny, na takich bowiem miejscach kłusownik najchętniej stawia swe pułapki.

Prawdziwy hodowca myśliwy nigdy nie powinien strzelać do kozła lub siuty śrutem, zwierz ten wymaga i godny jest strzału kulowego, jak również na sarny nie urządza się polowań z obławą, a w wyjątkowych tylko wypadkach zezwala się na odstrzał sarn na polowaniach z obławą urządzanych na zające, lecz i w tym wypadku dobry myśliwy strzelać do sarny śrótem nie będzie.

Głównym więc polowaniem na rogacza lub siutę jest odstrzał z podjazdu, lub na podchodnego i w tym wypadku leśnik w swoim rewirze jest bodaj jedynym wskazicielem miejsca i zwyczaju swej zwierzyny wychodzącej na żer tak zrana jak wieczorem.

Czas ochronny dla sarn powinien trwać od listopada do końca czerwca.



L. MACISZEWSKI.

Na gajówce.

I.

Wyjątkowo Wojciech Ziemba wstał dziś markotny. Wszystko drażniło go, gdzie spojrzał zawsze tam znalazł coś do przygany. Nie dziwota też, że sklął pastucha za guzdralstwo, widząc że bydło jeszcze w oborze. W dodatku, kiedy ten broniąc się złożył winę opóźnienia na gospodynię, że to niby krówska jeszcze nie dojone, ładna porcja dostała się też i żonie Jadwidze.

Dzieci słysząc klątwy ojca siedziały jak trusie nie śmiejąc odezwać się głośniej i tylko oczyma z sobą się porozumiewały. Nawet najstarsza Zosia, której wiele było wolno i która zawsze umiała rozbroić gniew i zły humor ojca, ta również siedziała dziś cicho, jakaś pomieszana i smutna.

A przecież po wczorajszym dniu, w którym to otrzymał Wojciech publiczną pochwałę w nadleśnictwie za gorliwe ściganie defraudantów, oraz nagrodę w postaci srebrnego zegarka, na jaki co chwila z dumą spoglądał, nic nie zapowiadało dzisiejszego złego humoru. Owszem nawet, bo kiedy cała bliższa rodzina i życzliwi koledzy, jacy zebrali się wieczorem na gajówce, szczerze radując się zasłużonem uznaniem jakie spotkało Wojciecha, to najwięcej pobudzał wszystkich do wesela sam gospodarz.

Prawda i to, że przy tej okazji wypito niemałą ilość krupniku jaki na poczekaniu sporządzała sama Wojciechowa, bo o miód trudno nie było, zwłaszcza, że Wojciech kochając się w pszczołach, miał wca-

le ładną pasiekę przy domu. Rad gościom chętnie im dolewał, a że to słodkie przeto dało się pić jak wodę. Humor więc dopisywał wszystkim zebranym a jak się już rzekło, najwięcej bawił gości sam gospodarz opowiadaniem różnych ciekawych zdarzeń w jakich sam brał udział i w jakich udawało mu się unieszkodliwić leśnych złodziejaszków.

A miał sporo do opowiadania boć wszyscy wiedzieli, iż bez mała już ćwierć wieku trwał na twardem i odpowiedzialnem stanowisku gajowego. Ciężka ci to służba o ile ją rozumieją jak powinna być wykonywaną. Wojciech zaś należał do tych nielicznych podówczas wyjątków, jacy ukochawszy ten zawód, pracowali w nim nietylko dla samego chleba ale więcej, z zamiłowania do lasu!

Podobnie jak zegarmistrz gdy otworzy zegarek zobaczy w nim zaraz braki i wady mechanizmu, tak i nasz Wojciech znał jak najdokładniej swój obchód. Doskonale wiedział gdzie znaleźć odpowiednie drzewo a nawet wskazać na pamięć gdzie i w którem miejscu rośnie potrzebne. Godzin służby wcale nie liczył i często parę nocy z rzędu spędzał w lesie na czatach w oczekiwaniu szkodników. I rzecz szczególna, nigdy bowiem nie ubiegał się o schwytanie złodzieja, lecz dokładał usilnych zabiegów, aby nie dopuścić do popełnienia szkody. I dlatego też obchód jego jakkolwiek znaczny, był jak cacko w największym porządku, bez śladu nawet przypadkowych kradzieży. Przełożeni znali tą jego gorliwość i dlatego nigdy nie okazywali niezadowolenia lub robili mu wymówki, nawet wrazie stwierdzenia szkody, byli bowiem przekonani, iż wcześniej lub później, sprawca jej zostanie ujęty przez Wojciecha.

Cieszył się też Wojciech uznaniem przełożonych, którzy ceniąc w nim gorliwość w pełnieniu obowiązków służby, uczciwość, a nadewszystko ogromne zamiłowanie do zawodu, starali się wyróżniać go na każdym kroku i przy każdej sposobności stawiać na wzór innym. Musimy być sprawiedliwi i dodać, że uznanie to nie zawróciło głowy Wojciechowi, jak również nie robiło mu zawistnych pomiędzy kolegami, albowiem wszyscy oni bez wyjątku patrząc na jego pracę cenili przedewszystkiem jego ogromne umiłowanie lasu. Wiedzieli przytem dobrze, jak mało ubiegał się o pochwały, nawet owszem, skromny z natury starał się zawsze uchylać od wyróżnień, aby w ten sposób utrzymać jak najserdeczniejszy stosunek koleżeński. Dlatego to nie powinno nikogo dziwić, iż koledzy korzystając z okazji zeszli się wczoraj, aby po swojemu z całego serca uczcić ten dzień oraz życzyć mu dalszych względów ludzkich.

A mógł Wojciech długie jeszcze lata pracować dla dobra przez siebie ukochanego lasu mając wszystkie dane ku temu, bo zdrowie, uznanie zwierzchników, życzliwość kolegów a nawet poważanie i sza-

cunek samychże złodziejaszków leśnych, którzy chcąc nie chcąc musieli uznać w nim srogiego wprawdzie, ale sprawiedliwego obrońcę lasu.

Przytem kochająca żona Jadwiga wiernie dzieliła z mężem złą i dobrą dolę, boć przecież różnie wiodło im się w życiu. Jako córka biednych rodziców nie wniosła mężowi żadnego wiana oprócz dobrych chęci i zapału do pracy, a zanim skrzętną zapobiegliwością doszli do dzisiejszego względnego dobrobytu, wiele przeszli i przecierpieli, szczególniej wówczas, kiedy na świat przyszła pierwsza córka, dziś ośmnastolenia hoża dziewoja, Zosia.

Było to dziecko nader wątłe i·chorowite tak dalece, że już przy urodzeniu wszystkie zebrane sąsiadki u łoża chorej, smutnie kiwały głowami nie rokując dziecku długiego żywota. Tymczasem wbrew tej opinji Zosia chowała się lecz zawsze stękająca stale była pod opieką lekarza, zamieszkałego o pięć wiorst, do jakiego trzy razy tygodniowo nosiła ją matka, a pojmie każdy i zrozumie, jaki to upadek w gospodarstwie kiedy gospodyni stale zajęta czem innem. Trwało to tak do piątego roku życia Zosi zanim się okazało, że może już dziecko obejść się bez apteki. Ale ratunek i ciągła troska o życie dziecka fatalnie musiały się odbić na gospodarstwie, które jak wiadomo stanowi w życiu gajowego główną podstawę jego utrzymania. Z drugiej strony stała obawa o dziecko w dodatku jeszcze pierworodne, przywiązała do niego rodziców a szczególniej Wojciecha, który pomimo iż z czasem przyszło im więcej dzieci na świat, największą miłością darzył Zosię. I kiedy w początkach rodzice przejęci trwogą o dziecko psuli je pieszczotami usuwając to wszystko co zdaniem ich mogłoby mu szkodzić, tak i obecnie z przyzwyczajenia do ustępstw, w niczem Zosi nie krępowali, ani trudzili, a na wszystko pozwalali. Lecz pomimo pieszczot rodziców i słabości, jaką mieli dla niej, Zosia została dobrem dzieckiem, a chociaż nie miała wielkiego zamiłowania do pracy w polu lub gospodarstwa domowego, to jednakże starała się zawsze matkę wyręczyć we wszystkiem. Jako małe jeszcze dziecko gorąco garnęła się do książki i była rzec można ozdobą miejscowej wiejskiej szkółki, do jakiej gdy nadszedł czas posyłali ją rodzice. Nauczycielka widząc niekłamany zapał dziecka do nauki chętnie poświęcała Zosi sporą ilość wolnego czasu poza nauką szkolną, rozwijając w dziecku z dniem każdym większe pożądanie wiedzy, przywiązując się do niej jak do własnego dziecka. Nie skąpiła też udzielania Zosi wiadomości w formie przystępnej do jej umysłu.

Z czasem wymogła nauczycielka na Wojciechu postanowienie, aby ze względu na stan zdrowia dziecka, uwolnił je od wszelkiej pracy fizycznej przy gospodarstwie, a starał się natomiast dać mu takie wa-

runki, aby z biegiem lat mogła Zosia zostać jej pomocnicą w szkółce. Dziś więc Zosia jako dorastające dziewczę była w przededniu osiągnięcia tego celu, sposobiąc się za parę tygodni do wyjazdu dla złożenia w mieście wojewódzkiem przepisanego egzaminu, do jakiego przy pomocy nauczycielki doskonale się przygotowała.

Tak mniej więcej przedstawiał się stan rzeczy do dnia wczorajszego, który, jak powiedzieliśmy na wstępie, był uroczystym dniem w szarem życiu Wojciecha. Zanim zaś dowiemy się o powodach dzisiejszego złego humoru Wojciecha, musimy cofnąć się o parę miesięcy wstecz, aby zaznajomić się bliżej z osobami, jakie w życiu Wojciecha odegrały czynną rolę.



II.

Było to w upalny dzień lipcowy. W samo południe szedł drogą wiodącą do lasu od stacyjki kolejowej, smukły młodzian w wieku do 26 lat, na którego barkach spoczywał suto wypchany plecak. Młodzieniec szedł raźno gwiżdżąc łobuzerską arję, a laską trzymaną w ręku ścinał rosnące nad rowem przydrożnym pokrzywy i inne chwasty. Z po-

śpiechu z jakim szedł było widoczne, że pragnie czem rychlej dostać się do lasu, aby w cieniu jego drzew odpocząć, jakkolwiek droga od stacji do lasu wynosiła zaledwie trzy wiorsty. Jako świeżo upieczony inżynier - leśnik wprawdzie z dyplomem w kieszeni lecz bez grosza przy duszy, spieszył na objęcie ofiarowanego mu stanowiska praktykanta w lasach książęcych, graniczących z obchodem Wojciecha.

Pełen wesołych myśli, a jeszcze weselszych projektów na przyszłość, przybył na stację przeznaczenia, lecz niestety, zapowiedzianych koni nie zastał. Z natury niefrasobliwy machnął ręką na zawód, jaki go spotkał, a zarzuciwszy na barki plecak, zawierający cały jego dobytek i poinformowawszy się co do najbliższej drogi do wsi B. udał się piechotą w kierunku wskazanym. Droga była pusta. Czując i widząc się samotnym dla dodania sobie odwagi klął głośno naprzemian gwiżdżąc i nucąc fałszywie wszystkie melodje, jakie miał w pamięci.

Po raz pierwszy w życiu wyrwał się z pod opiekuńczych skrzydeł matki, u której jako jedynak był oczkiem w głowie. Bez mamusi też nie potrafił kroku zrobić i na nią zdał całą troskę myślenia o swojej przyszłości.

A rwał się do życia. Zdawało mu się, iż dziś, po złożeniu ostatecznych egzaminów stał się już samodzielnym i może obejść się bez rad matki, wszelkie też jej uwagi w ostatnich czasach przed wyjazdem traktował z pewną pobłażliwością przekonany, iż obecnie mając dyplom w kieszeni i tytuł inżyniera, to stanowisko conajmniej dyrektora lasów nie powinno być niczem nadzwyczajnem. Mniemanie to nie było wyłącznie jego winą, było ono bowiem tylko echem poglądów przeważającej większości kolegów, których główną zaletą była zarozumiałość oraz ślepa wiara w nieomylność ich twierdzeń. Wprawdzie nie można mu było odmówić poważnego zasobu teorji nabytej w uczelni i należy przyznać, że posiadał jej znacznie więcej od szeregu swoich kolegów, ale chowany pod okiem matki, zazdrosnej o wpływy obce, był pod względem życiowego wyrobienia ignorantem i dlatego bardzo często wpadał z jednej ostateczności w drugą. Nie robiło to jednakże na nim żadnego wrażenia, wcale się tem zbytnio nie przejmował ani martwił, gdyż wiedział aż nazbyt dobrze, że matka znajdzie zawsze sposób wyjścia z trudnej sytuacji. To przekonanie i pewność pomocy matczynej w trudnych chwilach, była zawsze stałą przeszkodą do zdobycia tak potrzebnego w życiu doświadczenia. A potrzebniejszem mu ono było w momencie, kiedy jak obecnie wyruszył w świat po złote runo...

Widzieliśmy jak brakiem koni na stacji zupełnie się nie przejął, lecz z rezygnacją dotarłszy do lasu usiadł pod najbliższem drzewem złożywszy poprzednio z ramion plecak, z którego wnętrza wydobywał po kolei zapasy żywności. Spożywanie darów bożych w ja-

kie troskliwa mamusia zaopatrzyła jedynaczka, przerwane zostało odgłosem zbliżającej się furmanki, zmierzającej od strony stacji kolejowej ku lasowi.

— Wiwat okazja — krzyknął głośno i czemprędzej bez ładu pakował w plecak wyjęte zapasy. Uporawszy się z tem jako tako przekroczył rów dzielący las od drogi a stając na jej środku zdjął czapkę z głowy i wywinął nią kilkakrotnie w kierunku nadjeżdżającej fury, aby w ten sposób zwrócić na siebie uwagę nadjeżdżających, którzy widocznie zrozumieli te znaki gdyż za zbliżeniem się powożący wstrzymał konie.

Na furce siedziała średnich lat kobieta obok niej młode dziewczę, obie ubrane w skromne miejskie szaty. Z ciekawością przyglądały się nisko kłaniającemu się młodzieńcowi stojącemu przed nimi z odkrytą głową, na jakiej daremnie szukałbyś włosa. Kiedy to nieme przypatrywanie się wzajemne nieco zadługo trwało, przerwała je starsza z siedzących na furce pań zapytaniem.

— Czemu mam przypisać zatrzymanie nas?

— Jestem inżynier - leśnik, Witold Kakao, przedstawił się, a dążąc do wsi B. przyszłego mojego miejsca zamieszkania radbym skorzystać z okazji i o ile szanowne panie pozwolicie radbym się zabrać bodaj kawałek drogi. Jestem po raz pierwszy w tej okolicy, — ciągnął dalej — koni na stacji nie zastałem, a przytem nie mam nawet zielonego pojęcia, jak jeszcze daleko do wsi B. i czy idąc pieszo dojdę tam zanim noc zapadnie?

— Z miłą chęcią — odpowiedziała starsza, zabierzemy pana z sobą, a składa się dla niego pomyślnie, gdyż i nasza podróż kończy się we wsi B. gdzie jestem nauczycielką, a to moja najlepsza uczennica, dodała wskazując na siedzącą obok panienkę, Zofia Ziembianka, przyszła moja pomocnica a w przyszłości najbliższa pańska sąsiadka.

Witold skłonił się raz jeszcze, a na powtórne zaproszenie zajął miejsce naprzeciwko pań, tyłem do furmana.

List do Redakcji.

Szanowna Redakcjo!

W Echch Leśnych za m. Grudzień u. r. zamieszczono pod takim tytułem treść listu jednego z gajowych lasów prywatnych, w którym to liście uskarża się on na zbyt niskie wynagrodzenie jakie sam otrzymuje i wogóle koledzy gajowi.

W podanym przez niego zestawieniu dochodów figurują tylko pobory w gotówce jakie wynoszą 959 złotych, lecz według mojego zdania dla całości wypadałoby dodać wartość deputatów, jakie można skapitalizować. Rachunek tedy przedstawiałby się następująco:

Pensja roczna	959.00
Deputat rolny	180.00
„ opałowy 25 mtr. á 1,50 . . .	37.50
Prawo pasania 4 sztuk bydła á 10 zł. . .	40.00
Mieszkanie rocznie	120.00
Razem .	1.336.50

Otóż dla porównania przytaczam tu pobory gajowych lasów prywatnych w jednym z majątków, gdzie pracuje ośmiu gajowych, objazdowy i leśniczy.

Pensja roczna gajowego wynosi w gotówce aż	48.00
Około 3 ha. łąk i ogrodu	135.00
Deputat opałowy 24 metr. tward. á 3 zł. . . .	72.00
Prawo pasania 6 sztuk inwentarz. á 10 zł. . .	60.00
Ziarna różnego 72 pudy rocznie á 5 zł. . . .	360.00
Prawo przemiału tego zboża w dworskim młynie	28.80
Razem .	823.80

Przez powyższe zestawienie nie staram się wcale twierdzić, aby pierwszy pobierając 1.336.50 zł. miał nadto lub dosyć, bo jeżeli się skarży to należy wierzyć, że posiada ku temu podstawy, ale jak tu pogodzić tego drugiego pobierającego zaledwie 823.80 zł., t. j. o jakie 40% mniej?! A przecież stan rodziny każdego jest mniej więcej taki sam jak pierwszego. Ale wówczas, kiedy gajowi lasów państwowych korzystają z różnych praw i przywilejów, to gajowi lasów prywatnych uzależnieni od swojej najwyższej władzy t. z. właściciela, słyszą od czasu do czasu łaskawe uwagi i napomnienia w formie; nikogo nie trzymam siłą, a na miejsce każdego z was znajdę po kilku kandydatów. Taki sympatyczny argument jest wystarczającym i działa na „białego murzyna" otrzeźwiająco, ponieważ taki biały murzyn, jakim jest każdy z nas, niema do kogo się pożalić, albowiem nie należy do żadnego Związku, a gorzej, że niema zupełnie pojęcia o ich egzystencji, gdyż po większej części, są to ludzie społecznie nieuświadomieni i zgoła nikt się nimi nie interesuje, ani opiekuje, tak ze strony rządu, jak i prywatnej inicjatywy. Pracownicy innych zawodów grupują się w swoich Związkach, a tylko pracownicy lasów prywatnych, szczególniej na Kresach, są jak się wyżej wyraziłem „białymi murzynami", którzy nigdzie nie

figurują, chyba jedynie na kartach powołania P. K. U. Pozostaje nam jedna jedyna nadzieja w istniejącym Związku Z. Leśników, który, o ile zechciałby zająć się tą sprawą i otworzyć tu Oddział Związku, dla pracowników prywatnych lasów, dając bodaj wskazówki początkowej organizacji przez pisma lub specjalne okólniki, nietylko miałby wielką zasługę wobec społeczeństwa, ale jeszcze większą wdzięczność ze strony upośledzonych dzisiejszych b. murzynów.

F. S.

jeden z gajowych lasów prywatnych

Wołyń, 10 Stycznia 1927 r.

Różne.

Mleczne drzewa. Rosną one w wielkiej obfitości w Ameryce południowej. Wielki przyrodnik Humboldt, odbywając na początku 19 wieku podróż po Wenezueli, odkrył na wybrzeżu bardzo niezwykłe drzewo, które po napięciu kory wydzielała płyn, zupełnie podobny do mleka, tylko nie tak smaczny. Krajowcy pili ten płyn w postaci surowej lub też sporządzali zeń „chleb mleczny", mieszając to mleko z mąką kukurydzianą.

Ostatnio podobnego odkrycia dokonał uczony leśnik amerykański w Hondusawie i Guatemali.

Odłamki kory tego drzewa oraz jego kawałki uczony amerykański zabrał ze sobą do laboratorjum w Waszyngtonie. Tam po zbadaniu dokładnem uczeni chemicy doszli do przekonania, że nadawałoby się do wyrobu gumy do żucia, pochłanianej w Ameryce w wielkich ilościach.

Aby do tego dojść, trzeba byłoby drzewa te przesadzić bardziej na północ i rozmnożyć je tam przy pomocy tych sposobów, jakie stosują na dalekim wschodzie przy wyrabianiu w większych ilościach gumy elastycznej.

Co to są witaminy? Ich rola i wpływ na poszczególne części organizmu. Witaminy są to substancje niezbędne do właściwego funkcjonowania każdej komórki, żyjącej, zwierzęcej czy roślinnej. Witaminy zawarte są

jedynie w roślinach.

O ile istnienie witamin swego czasu było podawane w wątpliwość, o tyle dziś wszyscy uznają ich obecność i działanie. Doświadcze-

nia stwierdziły jednak, że zwierzęta nie mają tych samych zapotrzebowań na witaminy; to zapotrzebowanie ulega zresztą zmianom nietylko zależnie od rodzaju zwierzęcia, lecz i od jego wieku, płci.

Działanie witamin na organizm ludzki jest bardzo dodatnie; one to

sprzyjają wzrostowi,

wzmacniają organy trawienia i t. p. Brak witamin lub ich ograniczenie wywołują poważne zaburzenia, jak np. szkorbut i inne ciężkie choroby. Leczenie tych chorób możliwe jest tylko przez stosowanie pokarmów roślinnych, w których są witaminy.

Naogół witaminy dadzą się — jeśli chodzi o ich działanie na organizm — podzielić na

cztery zasadnicze kategorje:

witaminy, służące ku rozbudowie tkanek, witaminy równowagi nerwowej, witaminy regulujące obieg krwi, wreszcie witaminy o charakterze odżywczym wyłącznie.

Gatunek pierwszy witamin znajduje się w obfitości w maśle, w soku ziarna zboża, w tranie. Drugi rodzaj witamin znajdujemy w drożdżach oraz w ziarnach i pod naskórkiem zbóż. Trzeci gatunek witamin zawiera surowe owoce i jarzyny niegotowane. Wreszcie gatunek czwarty witamin spotykamy w znacznych ilościach w zielonych jarzynach, w chudem mięsie, w cukrze mlecznym i wyciągu z jęczmienia, przygotowanego już do wyrobu piwa.

Każdy organizm ludzki odmienne ma potrzeby, ale jeśli się wie, w jakim kierunku dane witaminy działają na organizm i gdzie ich szukać,

bardzo łatwo

jest samemu, bez niczyjej pomocy, utrzymać ten organizm w równowadze i zdrowiu. W każdym razie współczesna medycyna coraz więcej uwagi poświęca witaminom.

SPIS RZECZY. X.: Ochrona lasów (dalszy ciąg), str. 33. — Leon Pęski: Pogadanki o łowiectwie, str. 35. — L. Maciszewski: Na gajówce, str. 40. — List do Redakcji, str. 45. — Różne, str. 47.

Wydawca: Związek Zawodowy Leśników w Rzeczypospolitej Polskiej w osobie prezesa Związku **Adama Schwarza.**

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, ul. Sienna 15.